Nr. 20. 23. październ. 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu. Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny. Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct.; kwartalnie 1 złr. 10 ct.; wraz z „Dzwonkiem“ rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów. Inseraty 5 c. od wiersza drobnego druku.

Pismo dla wsi i miast.

Słowo o żydach.

Polska była zawsze dla żydów krajem wybranym. Gdy stracili Palestynę, musieli się błąkać długie wieki w obczyźnie, wśród prześladowań groźniejszych poniekąd nad prześladowanie chrześcian. Ci co znają choćby pobieżnie dzieje Hiszpanii i Niemiec, wiedzą dobrze, ile żydzi tam przecierpieć musieli.

Ze zdobytéj Palestyny uciekli żydzi do Afryki, ztąd do Hiszpanii, następnie do Francyi i Niemiec. Wszędzie atoli byli prześladowani jako nieprzyjaciele i wrogi krzyża, który w średnich wiekach panował na całym świecie, a polityka europejska była wówczas na wskróś katolicką.

Żydostwo wydało podówczas znakomitych nawet uczonych i myślicieli jak np. Spinozza. To wszystko jednakże nie pomogło — byli oni prześladowani i gnębieni na każdym kroku. Nie pomnę gdzie i kiedy czytałem, że w Pradze stolicy Czech, obwiniono żydów, którzy zwracali się zawsze ku tendencyom niemieckim, o cele i zamiary tak straszne i haniebne, że ich tutaj powtarzać nie myślimy.

Gdy tak żydzi nie znaleźli nigdzie spokoju, posunęli się do Polski. Tutaj znaleźli prawdziwe wytchnienie.

Naród polski albowiem nie szukający nigdy i nigdzie zdobyczy — naród polski widzący i uznający we wszystkich ludziach swoich współbraci, przytulił żydów do swojego łona.

Żydzi przyszedłszy do Polski, znaleźli drugą Palestynę i tak się w Polsce rozsiedli, jakby byli tutejszemi autochtonami (tubylcami). Szkoda tylko że zrosłszy się z tutejszym narodem, nie wyrobili w sobie poczucia polskości.

Husyci czyli w hebrajskim języku zwani Chassyddim, nie znani we Francyi w Anglii ani w Niemczech,— wyłonili się w Polsce.

W Załościach nędznéj mieścinie obok Tarnopola i Zbaraża około r. 1760 zasłynął żyd ubogi nazwiskiem **Beszt.** Twierdził on; iż podczas gorącéj modli-

twy, dusza jego zapominając swéj ziemskości, ulatuje do nieba, a Bóg-Izraela zasadza ją w gronie wieczników swych i słucha zdania jéj. Twierdzenie to popierał Beszt surowością obyczajów, postami i utrapieniami ciała. Mnodzy zwolennicy uwierzyli mu i pragnąc naśladować mistrza kurzeniem tytoniu, a nawet gorzałką, wprawiali się w pobożne odurzenie, mieniąc: iż wznieśli ducha do Boga. Sławę zaś mistrza swego, roznosili w koło wraz z tajemnicami nauki jego. Sami zwali się pobożnemi (hassydym) i nie uznając zwierzchności rabinów zwykłych, słuchali tylko swych Cadyków tj. świętych. Wyznanie ich da się streścić w tych naukach.

1. Po Bogu kochaj swego cadyka, bo przez niego od Boga otrzymasz wszystko, o co on dla ciebie poprosi.

2. Prócz świętéj nauki cadyków, wszelka inna wiedza jest niepotrzebną, występną, pogańską!

W tych kilku słowach, zwolennicy Beszta do fanatyzmu podnieśli naukę dziejów swych narodowych, odtrącając precz wszelkie związki z oświatą społeczeństwa ludzkości.

Zachodzi teraz pytanie, dlaczego żydzi w innych krajach jak np. we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, Niemczech itd. nie wyrobili takich Chassydów i Cadyków, jak w Polsce.

Odpowiadamy na to, że w tych krajach nie mieli owéj swobody, jaką w Polsce znaleźli.

Na dowód tego, stawiam następujące zdarzenie. W Brodach, téj prawdziwéj galicyjskiéj Jerozolimie, po długich latach niewidzenia zeszli się dwaj koledzy żydzi. Jeden z nich należał do obozu narodowego polskiego, *) drugi duchem i ciałem lgnął do niemieckich centralistów. Wiedzieli obaj o téj rażącéj różnicy swoich zapatrywań politycznych, to ich jednak nie powstrzymało od następującéj autentycznéj, późniéj w „Dzienniku Polskim“ zamieszczonéj rozmowy.

— Powiedz mi kolego, czemu trzymasz z Niemcami.

— A czemu ty z Polakami.

— Mam do tego rozumną podstawę.

— Jaką? Co twojemu taty zrobili Polaki.

— A co twojemu Niemcy?

Na to ostatnie pytanie nie potrafił już odpowiedzieć ów, który do obozu niemieckich centralistów należał.

---

*) Są między nami żydzi, którzy żargonu żydowskiego wcale nie rozumieją i rzeczywiście są Polakami:— tych jednakże jest u nas bardzo mało. Daj Boże, by liczba ich wzrosła! P. R.

Owi więc Hussyci zwani Hassidim, nieznani w Europie, — nieznani nawet żydom francuzkim i niemieckim, istnieją w Polsce jako **klika** wstrętna tak chrześciaństwu jak i żydowszczyźnie, wstrętna wszelkiemu postępowi.

Owych żydów **par exellance** u nas jest pod dostatkiem.

Ci którzy mienią się być zapaśnikami żydowszczyzny, nie są niczem innem jak **Hassydymami** więc walka ich nie jest niczem innem jak walką Don Kiszota, który chce wywalczyć to, co wywalczyć nie można.

Żydzi nasi powinniby pożegnać się z ideą mrżonek, opartą na nieludzkich podstawach prawa staroświeczczyzny (która przypuszcza prawo niewolnictwa) a natomiast powinni się łączyć z ludnością chrześciańską, która niczego innego nie pragnie jak tylko powszechnego dobrobytu. Ż. B.

Zebranie wieczorne w T.

Po sutéj uczcie — jak się nie raz zdarzy
Rozweseleni i młodzi i starzy,
Gdy w dużym kole długo się bawili
Jakoś się wreszcie w kółka podzielili.
Ja zaś samotny za piecem zasiadam
I spostrzeżenia w pamięci układam. —
Najpierwsza z rzędu zasiadła tam matka
Kobiéta zacna — prawdziwa Sarmatka.
Tuż przy Niéj zasiadł człowiek z gęstą miną
Zacny literat z potężną łysiną; —
Tylko z pod oka dobrze uważałem
Choć mowy jego słyszeć nie zdołałem,
Że matka rada, i chętnie słuchała
Patrząc na córkę, bródkę swą głaskała. —
Ta w drugim kącie z swym wybranym siedzi
On pieści białą rączkę — duszy w oku śledzi.
I czule się przymilał, i tak manewrował,
Aż porwany uczuciem rączkę pocałował!
O zgrozo! cóż za śmiałość? panna się spłoniła
Za karę, minut kilka nic z nim nie mówiła.

O podal siadło stadło pulchne i tłuściutkie
U pana rysy czerstwe — a pani milutkie
I zaraz poznać można, na pierwszy rzut oka
Że między nimi miłość panuje głęboka,
I długo coś do siebie po cichu mówili
I z uczuciem w bawiące dziatki się wpatrzyli.
To córeczka ich luba, i synek poczciwy
Piérwsza wdzięczna powagą, drugi trochę żywy
Znać, że państwo wytrwali w zgodzie i miłości
Bo pan mąż się przymilał często do Jejmości,

Tam dalėj znów trzech mężczyzn skupionych siedziało
I w wesołėj pogwarce serdecznie się śmiało. —
Piewszy z czarnym wąsikiem czerstwy i rumiany
Drugi z hiszpanką, wąsem, wszystkim dobrze znany,
Trzeci brodacz bladawy, jednak z dobrą miną
Co okiem zerka na bok za psotną dziewczyną
Choć posłuchem uważał, co tam rozmawiali
Choć się śmiał mimowoli, gdy inni się śmiali
Wzrok swój topił w dzieczęciu, co się trzepotało,
Co się wszystkim miliło, co się z serca śmiało.
I pewnie w duchu myślał: a to bałamutka
Czemuż mnie lekkomyślnie wystrychła na dudka.

Pod piecem usiadł księżuś, i guwerner młody,
Radząc nad odzyskaniem ojczystėj swobody,
Uradzili że może, choć po latach wielu
Dosięgniem przecież kiedyś naszych marzeń celu,
Jeżli szczędzić nie będziem ni pracy ni trudu
Kształcąc serce i umysł poczciwego ludu. —
Bodaj nasi rodacy wszyscy tak myśleli
Prędzėj byśmy kochaną naszą Polskę mieli!

Tam w podwojach młodzieniec o słup drzwi oparty
Przyjemny i dorodny — szczery i otwarty,
Chociaż się do rozmowy prawie nic nie mięszał
Wszystko jednak uważał — wszystko jednak słyszał
Jam go nawet posądził — chociaż się zapierał —
Że szkicował obrazy, których wzorki zbierał.—

Był tam także i skrzypek, co niedouczony
Kaleczył słuch boleśnie fałszywemi tony
Myśmy bawełną czułe zatykali uszy, —
Bojąc się że w nas wszystkie wnętrzności poruszy.

Wspomnę wreszcie, że ojciec dobrze się zabawił,
Kontent, że swoich gości w dobry humor wprawił.
A dobrego humoru była ta oznaka
Że sobie czuba kręcił, mrucząc krakowiaka.
Jam w kryjówce za piecem mile się ubawił
I pamięć dnia zebrania w tym piśmie zostawił.

Chciałbym opisać człowieka jednego —
Ale w mėj głowie nie mam nic takiego,
Co toby nazwać nie dobrém, lub złością —
Albo nareszcie, choć jaką śmiesznością —
Myślę i darmo — nasuszę se głowy;
A indor myślał i zdechł na Falkowy.
Hyba, że powiem, on nie lubi ludzi,
W większych zebraniach — często się unudzi —
I to nie prawda — nie gustuje w gwarze
Gdzie różni ludzie i rozliczne twarze —
Gdzie wszystko krzyczy — wszystko hałasuje
On wtedy jakoś nie swój być się uczuł.
Jemu potrzeba kółka dobranego

Z samych przyjaciół dobrych złożonego
Coby go sercem duszą otoczyli
Wtedy to wtedy jemu jest najmiléj —
Bo to człek z sercem i pełen zacności,
I nie skalanéj nigdy uczciwości. —
Harakter jego nadzwyczaj łagodny,
Mówiąc w krótkości jest to człowiek godny
Przytém poeta — i człowiek rozumny
A z swoich nauk nigdy nie był dumny
W swych wierszach nigdy po niebie nie pływa
Tylko po prostu z ziemi się odzywa
To w nim nad wszystko góruje uczucie
Rozbudzać ducha w narodowéj nucie—
Niekiedy ostry ma ten pan języczek!
Napisze komuś porządny przytyczek!
Ale choć czasem śmieszność czyją sławi
Jednak się nigdy w bociana nie bawi. —
Szkoda, że skromny trzyma coś w kryjówce
Wszystkie swe wiersze w biórku Kierlikówce. *)

K. N.

W dzień Imienin **Barankiewicza** Doktora, który za leczenie piéniędzy nie przyjął — w Wilnie 1815 p. Ant. Goreckiego.

Macieju wzgardziłeś złoto!
I ja nie gniewam się o to
Jednak w dzień twego imienia
Nie chcę nieść same życzenia,
Nie chcę bogaczów iść drogą
Co choć wielkie wsie dziedziczą,
Nikomu nic nie pomogą
Tylko wszystkim co rok życzą

Ja choć nie jestem bogaty
Nie mam z Parnasu intraty,
Jednak w możności méj miarę
Chcę ci uczynić ofiarę,
Co nie daję lada komu,
Co w pomiernym moim stanie,
Najlepszego miałem w domu,
Posyłam ci na wiązanie;

Uczucia przyjaźni szczeréj
I wdzięki ojczystéj liry.
Ja dar czynię nie w obłudzie,
Ty go racz przyjąć z ochotą
Bo cóż ci mogą dać ludzie?
Kiedy ci dali Bogowie,
Że umiesz pogardzać złoto,
A możesz rozdawać zdrowie...

Podróż do księżyca.

C. d.

Spostrzeżono także na księżycu podczas pełni białe pasy, które podczas zmian księżyca czerniały i domyślano się, że to będą zapewne głębokie łożyska z wyschniętych rzék. — Odkryto także mnóstwo wałów olbrzymich, jedne przy drugich leżące,

*) *Józef Niwicki p. R.*

i wiele jeszcze rozmajtych rzeczy, które sobie na żaden sposób wytłómaczyć nie można było, — teraz więc miało stowarzyszenie armatnie nadzieję, za pomocą bliższéj styczności z księżycem cośkolwiek więcéj o niem się dowiedzieć, a może nawet od jego mieszkańców także jakiéj odpowiedzi się doczekać.

Księżyc obraca się zawsze w przeciągu 27 dni i 7 i trzy ćwierci godzin raz na około ziemi a w tym samym czasie raz na około siebie, i to w ten sposób, że ciągle jedną tylko stronę ku ziemi ma zwróconą. Ponieważ zaś w przeciągu czterech tygodni tylko raz na około swéj osi się obraca, ma więc on przez dwa tygodnie dzień i przez dwa tygodnie noc. To samo zjawisko obrotowe spostrzeżono i przy innych księżycach, jak n p. przy czterech księżycach planety Jowisza i ośmiu księżycach Saturna.

Niektóre twarde głowy nie mogły pojąć. że jeżli księżyc obracając się na około ziemi i ciągle ku niéj jednę i tę samą stronę mając zwróconą, także raz na około swéj osi się obróci. Dla zrozumienia dano im następujące porównanie: Jeśli kto będzie szedł na około stołu na ten sposób, że zawsze będzie miał ku niemu twarz zwróconą, a obszedłszy go przyjdzie na to samo miejsce od którego obchodzenie rozpoczął, to raz obrócił się na około stołu i w tym samym czasie raz na około siebie, bo przecież oczyma swemi wszystkie części pokoju widział. A więc, — pokój jest to niebo, stół ziemia, a obracająca się osoba księżycem. Jeżli księżyc w obrocie swoim znajduje się między ziemią a słońcem, to mamy nów, i w ten czas może być zaćmienie słońca jeżeli księżyc słońce zakryje: jeżeli zaś znajduje się w przeciwnéj stronie to jest, jeżli między nim a słońcem ziemia stanie, to mamy pełnią, i w tenczas może być zaćmienie księżyca, jeżli ziemia słońce zakryje; — jeżli zas księżyc stanie z boku to mamy pierwszą lub ostatnią kwadrę, według tego czy księżyc z jednéj lub z drugiéj strony stanie.

Lecz wróćmy do stowarzyszenia armatniego.

Nie tracąc czasu wyznaczył prezydent Barbikan trzech najzdatniejszych członków, którzy w trzech posiedzeniach mieli dokładnie zbadać i oznaczyć wielkość i gatunek armaty, kuli i prochu. Mieli więc nad tą ważną rzeczą obradować: Prezydent Barbikan. jenerał Morgan, major Ufiston i niezbędny sekretarz Maston.

Ósmego października zgromadzili się wybrani rzeczoznawcy u prezydenta Barbikana, który obrady rozpoczął następującemi słowy:

—Kochani koledzy! Przedewszystkiem trzeba nam będzie oznaczyć gatunek i wielkość kuli bo od niéj zależeć będzie długość armaty i ilość prochu.

— Tak jest, odpowiedział jenerał Morgan.

— Proszę o głos! zawołał Maston, a gdy mu takowy udzielonym został, mówił daléj:

— Nasz prezydent słusznie pierwszeństwo oddaje kuli, bo ona jest naszym posłańcem do księżyca, nie będzie to kula która zabija, ale kula, przynosząca ludziom największą sławę. Bóg stworzył gwiazdy i planety, — człowiek zaś stworzył kulę, przez co najwięcéj do Boga się zbliżył. *)

Zastanówmy się tylko nad dwódziesto czterofuntówką; — Chociaż ona leci 12 set tysięcy razy pomaléj jak elektryczność, 8 set tysięcy razy pomaléj od światła. 76 razy pomaléj jak ziemia na około słońca, to przecież prędzéj leci jak głos; nlatuje w jednéj sekundzie dwieście sążni, w minucie trzy mile, a w godzinie 180 mil, przez dzień 4320, a przez rok przeszło półtora miliona mil. Leci więc ta kula 30 razy prędzéj jak najszybszy pociąg kolejowy, a trochę co pomaléj jak obrót ziemi na około siebie Doleciałaby ona w 11 dniach do księżyca a w 12 latach do słońca.

To wszystko dokazać może kula—dzieło rąk naszych! a cóżby było dopiero, gdybyśmy jéj nadali szybkość 30 razy większą? O wspaniała kulo, ciebie tam w górze jako posłańca ziemi powinni z należytemi honorami przyjąć!

Tak mówił zapalony dawny wojownik.

— Najwięcéj nam o to chodzi, rzekł prezydent żeby ta kula w pierwszéj sekundzie półtoréj mili zrobiła; zastanówmy się więc nad tem, do jakiéj szybkości dotychczas pęd kuli doprowadzono, a jenerał Morgan najlepiéj nam to wyjaśni.

*) Proszę zważyć, że to mówią starzy żołnierze. p. R.

— Dotychczas, — odpowiedział jenerał, zdziałała najwięcéj kula ważąca 10 cen. a wypuszczona z olbrzymiej armaty w pobliżu Nowego Jorku, bo uleciała półtoréj mili robiąc na jednę sekundę 400 sążni. Coś podobnego jeszcze Anglikom się nie udało.

— O ci Anglicy! zawołał Maston z groźnem poruszeniem na wschód.

— Do naszego więc obrachowania, rzekł Barbikan, musimy tych 400 sążni brać za podstawę. Musimy tę szybkość zrobić 15 razy większą a ponieważ o środkach, dających taką szybkośc dopiero na drugiem posiedzeniu mówić będziemy, to chcę teraz zacni koledzy, o wielkości naszéj kuli z wami pomówić.

— Ta kula, przerwał Maston, musi być dość duża, ażeby na siebie uwagę mieszkańców księżyca zwróciła!

— Tak jest, odpowiedział Barbikan — i jeszcze z innéj przyczyny, bo nie dość jest kulę wyrzucić, ale ona być musi tak wielką, ażeby ją w całym locie aż do księżyca widzieć można.

— Hum, hum, krząknęli major i jenerał jednocześnie z podziwieniem.

— Posłuchajcie tylko daléj z uwagą mówił Barbikan — przez niektóre szkła astronomiczne (teleskopy) widać ciała niebieskie sześc tysięcy razy powiększone, to jest, księżyc tak blisko przez nie się wydaje, jakby był tylko 8 mil od nas oddalonym. W takim razie przedmioty mające 60 stóp grubości można aż na księżycu dojrzeć. Więcéj powiększających szkieł w tym wypadku użyć nie można, bo światło księżyca byłoby już za słabe, do czego gęstość powietrza bardzo się przyczynia; mam zamiar więc nasz teleskop na bardzo wysokiéj górze umieścić gdzie już znacznie rzadsze jest powietrze, i w takim razie kula nasza może tylko 9 stóp mieć grubości bo księżyc będzie już przez tak umieszczone szkła wydawał się nam, jakby był tylko na milę od nas oddalonym.

— Ale pomimo tego będzie ta kula ogromny ciężar miała, przerwał major Ufiston.

— Majorze, odpowiedział Barbikan, — ojcowie nasi już umieli rzucać pociski bardzo ciężkie. I tak, przy oblężeniu Konstantynopolu przez Machometa drugiego w roku 1543 rzucano kamienne kule, które 20 cetnarów ważyły, a za czasów rycerzy Maltańskich miano armatę, która 25 cetnarów ważące kule wyrzucała. Od owych czasów, nauki i wynalazki bardzo postąpiły, — będziemy więc w stanie wyrzucać kulę, która będzie 10 razy cięższą od tamtych.

— Dobrze odpowiedział major, ale z jakiego metalu zrobimy naszą kulę?

— Z żelaza, rzekł jenerał.

— A pfe, — precz z żelazem zawołał Maston z pogardą, jakieżby o nas mieli wyobrażenie mieszkańcy księżyca, gdybyśmy im żelazną kulę posłali?

— Żelazna kula mówił major Ufiston daléj, miałaby bardzo wielki ciężar.

— A jeśli będzie we środku próżną rzekł Barbikan.

— W którą możnaby włożyć depesze i próbki naszych produktów.

— Próżna kula musi być koniecznie. rzekł prezydent, bo pełna ważyłaby przeszło dwa tysiące cetnarów, ale ponieważ i próżna żelazna kula, mająca po jednéj stopie grube ściany ważyłaby 670 cetnarów, więc radzę, ażeby zamiast żelaza użyć glin (:aluminium).

— Glin! zawołali wszyscy trzej koledzy Barbikana.

— Tak jest, moi przyjaciele! słyszeliście już zapewne, że pewnemu sławnemu chemikowi udało się wynaleść nowy metal, który jest biały jak srebro, niezmienny jak złoto, giętki jak żelazo. topliwy jak miedź, a lekki jak szkło,— ten metal nazywa się glinem i jest przeszło trzy razy lżejszym od żelaza, glin więc użyjemy na odlew naszéj kuli, która w takim razie tylko 200 cetnarów ważyć będzie.

— Wiwat glin! zawołał sekretarz Maston.

— Doskonale! rzekł major, ale ileż ta kula kosztować będzie?

— Stosiedmdziesiąt tysięcy dolarów—(dolar znaczy trochę więcéj jak 2 Złr) odpowiedział Barbikan,—ale nie bójcie się panowie, pieniędzy nam nie zabraknie, ja wam za to ręczę! Przystajecież więc na glin?

— Przystajemy! zawołano jednogłośnie.

— Na tem się skończyło pierwsze posiedzenie. ;Wielkość i gatunek kuli zostały dokładnie zbadane i oznaczone, a Maston niezmiernie się tem cieszył, że kula z glinu, błyszcząca jak srebro, bardzo dobre da wyobrażenie mieszkańcom księżyca o mieszkań cach ziemi.

Następnego wieczora zeszli się wybrani członkowie stowarzyszenia armatniego znowu, ażeby się naradzić nad rozmiarami i kształtem stósownéj armaty do oznaczonej już kuli.|

— Wiemy, rozpoczął Barbikan że wyrzucona kula trzem siłom podlega, tarciu przez powietrze, przyciąganiu przez ziemię i sile pędzącej ją naprzód.- Powietrze mało co będzie przeszkadzać, bo wszystkiego jest tylko 10 mil powietrza nad powierzchnią ziemi a kula w kilku sekundach już będzie po za nim. Przyciąganie ziemi będzie także za każdem |oddaleniem się kuli słabszem — potrzeba więc tylko jak największy pęd naszéj kuli nadać, ażeby owe przeszkody zwalczyć mogła.

— To właśnie sęk! zawołal sekretarz.

— Nie koniecznie, mówił prezydent daléj, bo wiemy, że pędząca siła jest tem większą im dłuższą jest armata i im większą jest ilość prochu.

— To jasne jak słońce, rzekł jenerał.

— Dotychczas, mówił Barbikan daléj, największa znana armata miała długości 25 stóp, ale nasza będzię o bardzo wiele dłuższą!

— O z pewnością, zawołał Maston, ja z mojéj strony proponuję armatę przynajmniéj pół ćwierci mili długą,

— Pół ćwierci mili? zawołali major i jenerał z podziwieniem.

— Zwykle jest armata 25 razy dłuższą od grubości kuli mówił Barbikan daléj, i waży dwieście czterdzieści razy więcéj jak kula; ale ponieważ nasza kula bardzo ciężką drogę aż do księżyca odbyć będzie musiała, wezmę zwykłą długość poczwórnie, aby tém pewniéj dojść do celu' Nasza więc armata będzie miała 900 stóp czyli sto pięćdziesiąt sążni długości.

— Jakżeż grube ściany będą? zapytal Ufiston

— Sześć stóp, odpowiedział Barbikan

— Czyż możebnem będzie taki ogrom na koła włożyć?

— Ach toby było przepysznem! zawołał Maston.

— Ale nie wykonalnem, odpowiedział Barbikan,— ja man zamiar (stósownie według długości armaty) wymurować głęboką rurę w ziemi wylać ją metalem, wypiłować i wygładzić ściany aby kula jak najdokładniéj do nich przystawała,— i armata gotowa!—

— Hurra! hurra, zawołał Maston.

— Trzeba będzie jeszcze oznaczyć gatunek metalu, rzekł Barbikan,

— Ja proponuję, rzekł Morgan,— najlepszą [dotychczas znaną mieszaninę t. j. 100 części miedzi 12 cyny i 6 mosiądzu.—

— Moi przyjaciele, zawołał Barbikan, to za wiele by kosztowało; nasza armata będzie w puszczoną w ziemię więc myślę, że żelazo wystarczy- Przypominam sobie że podczas oblężenia Altorny używano żelaznych armat z bardzo dobrem skutkiem. Proszę więc pana sekretarza aby wyrachował ile taka armata kosztować może.

— Maston wyjął papiérek, coś pomruczał, ołówkiem trochę poskrobał i w krótce zawołał.

— Ta armata będzie półtrzecia miliona dolarów kosztowała.

Wszyscy oprócz prezydenta, spojrzeli z przerażeniem na siebie.

— To nic moi panowie rzekł Barbikan jak wam już mówiłem pieniędzy nam nie zabraknie.

Na tém skończyło się drugie posiedzenie. C. d. n.

Pisane w Staniątkach
przez Ojca Karola Antoniewicza.

(Patrz w Nr. XVIII. Dokończénie.)

Bierz za kij twój — bo czas drogi,
Spiesz do pracy, kornie, śmiało,
Żniwo wielkie — żeńców mało,
W czasie smutku łez i trwogi!

Bierz za kij twój — przyspiesz kroku, —
Nie trać czasu nadaremnie,
Bo nie idziesz sam bezemnie,
Bo ja będę przy twym boku!

Idź w ufności i pokorze,
Sam twą siłą nic nie zdołasz
Lecz gdy w pomoc mnie zawołasz,
Moja łaska cię wspomoże!

Matkę dzieciom przypominaj,
Mów o śmierci, zmartwychwstaniu, —
Mów o sądzie, zlitowaniu,
Mów i błagaj, proś zaklinaj!

Mów, że Bóg chce Polskę zbawić
Choć ją ciężkim krzyżem gniecie;
A lud polski, Boże dziécię,
Będzie Matka błogosławić.

Z krzyżem w ręku — w sercu z Bogiem,
Wskaż na zmarłych Ojców kości,
Mów o wierze, o miłości
Która leży dziś odłogiem!

Tam daleko za górami,
Polskie miasta, polskie wioski,
Nędza, smutek, żal i troski,
Ziemia zlana krwią i łzami!

Tam lud woła: chleba, chleba!
Bo nam dusza wygłodniała;
Jako twardy głaz się stała,
Odkąd pociech nie ma z nieba!

Podłe kłamstwo roztoczyło
Siły duszy, głos kościoła,
Dziś naprożno do nas woła,
Serce jakby się przeżyło!

Dusza razem wygorzała,
Wichrzą myślą, złudne mary,

Jak widownią boskiéj kary,
Cała Polska dziś się stała!

Idź i mów do mego ludu,
By pod krzyżem zgiął kolana!
A przebłaga zemstę Pana,
Miłosierdzia dozna cudu!

Gdy się z wiarą, siła sprzęgnie,
I moc ducha z ostrzem stali:
Skra miłości pierś rozpali,
Przed nią wroga moc ulegnie

Wzgardź nauką, która truje
Życia jądro — łamie siłę,
I przemienia kraj w mogiłę,
I niewoli pęta — kuje! —

Wszystkim wzgardź, co nie jest Bogiem,
Co od prawdy cię odwodzi,
Bo fałsz w martwość się rozrodzi,
Wzniosłych uczuć będzie wrogiem.

Polski ludu, nowy Jobie
Piłeś gorycz, z pełnéj czary,
Poznaj kornie — boskie kary
Boś żył długo w grzechów grobie!

Wróć do wiary, wróć do cnoty,
Dawnych grzechów zatrzyj ślady,
W sercu uduś jędzę zdrady,
A powróci wiek twój złoty.

Z ojców wiarą, Ojców chwała, —
Szczęście wolność do nas wróci.
A czas próby Bóg ukróci,
Zmartwychwstanie Polska cała!

Idź i mów o Częstochowie,
W każdym zamku, w każdéj chatce,
Mów o Jasnogórskiéj Matce,
O téj polskiéj mów królowie!

Choć cię obelg przyjmą gradem,
Z krzyżem w ręku, w sercu z Bogiem,
Stań przed każdym polskim progiem
Idąc Zbawiciela śladem.

Matko! u stóp Twoich składam moje dzięki,
W rzewności ducha korne i serdeczne,
I kij pielgrzyma chwytam do méj ręki,
Pod Twą opieką me ścieżki bezpieczne!

I czegom zawsze w głębi duszy żądał,
Dziś błogie widzę ziszczone życzenia
Będę rodzinny, drogi kraj oglądał,
Ziemię bolesnych wspomnień i cierpienia!

O to nie pytam jaki los mnie czeka,
Na wszystko gotów, żadnéj nie znam trwogi
Wiem, że nademną czuwa Twa opieka,
Wiem, że mi z prawéj nie dasz zboczyć drogi,

A jeźli w pracy odstąpią mnie siły
Nie zdołam gwarnych myśli uspokoić,
Kwiatem nadziei umaić mogiły,
I w sercach rany głębokie zagoić!

Jeżli nie zdołam, mową, rzewną, mocną,
Serca zwiędniałe w nowy byt odrodzić,
Matko boleści! Ty mi bądź pomocną,
Naucz jak lud Twój, z Twym Synem pogodzić.

Obym mógł martwe ożywić sumienia
By cię z grzéchowych oczyściły brudów;
Aby lud polski łaską odrodzenia,
Jak słońce jaśniał pośród innych ludów!

Inni powstaną do dzieła przydatni,
Jako prorocy i wieszcze w narodzie!
Cnotą, rozumem, w ich gronie ostatni,
Będę jak trzcinka przy ciekącéj wodzie!

Będę jak żebrak, ubogi wzgardzony.
Który po żeńcach nikłe zbiera kłoski,
Łzami polewał ojczyste zagony,
I słowo boskie niósł z wioski do wioski!

I w kole biednych będę uczył dziatek,
Jak mają chować boskie przykazanie,
I będę mówił do ojców i matek,
Jak wielkie, święte jest ich powołanie!

Że miłość kraju, jest z miłością Boga,
Tak ścisłym węzłem od wieków spojona;
W niezgodzie ludu, cała siła wroga,
A jedność ludu tę siłę pokona!

Gdzie prawdy nie ma, tam nie ma jedności,
A prawdy nie ma — tam gdzie nie ma wiary;
Gdzie nie ma Boga tam nie ma miłości,
I rozdrobnione przepadną ofiary!

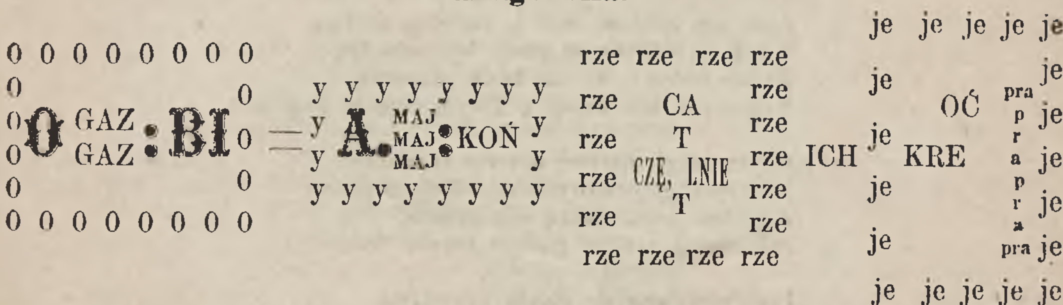
I będę Krzyża moc i chwałę głosić
Że nie wart szczęścia, kto nie znał cierpienia,

Że oto ciągle mamy Boga prosić,
Aby nas drogą prowadził zbawienia!

I będę wielbił Maryo Twe Imię,
Kto Tobie ufa, ten wiecznie nie zginie,
I to co w serca dzisiaj głębi drzymie,
Za twą pomocą w życiu się rozwinie

Lecz jeźli smutny wyrok przeznaczenia
Wzgardzi mą pracą i działać zabroni!
Będę ze łzami, z boleścią milczenia,
Za kraj się modlił w samotnéj ustroni!

Łamigłówka.



Rzeczy kościelne.

Tydzień: 25. Pon. Kryspiny. 26. Wtor. Ewarysta P. 27. Środa Sabiny M. 28. Czwar. Szymona i Judy Ap 29. Piątek Narcyza B. 30. Klaudiusza M.

Niedziela XXIV. po Swiątkach. Ewang. u św. Math. roz. 8. Chrystus Pan nakazuje spokój waitrom, w skutek którego rozkazu powstaje cisza na morzu.

Uwagi. Zbawciel, nakazując spokój wiatrom dowodzi i przekonuje człowieka, że jest Panem natury i że go wszystkie twory słuchać muszą. Z zdarzenia tego wynika, że i człowiek Panu Bogu posłusznym być musi. Posłuszeństwo dla Pana Boga jest cnota, jest koniecznym każdego zcłowieka obowiązkiem i powinnością Bez posłuszeństwa dla Pana Boga, nie ma i nie może być posłuszeństwa między ludźmi, nie może być téj cnoty, która jest duszą porządku i ładu społecznego. Tylko słuchający Pana Boga może, i będzie słuchał rozkazów ludzkich i tylko słuchający Pana Boga, może i będzie rozkazywał i rządził prawdziwie. Kto nie słucha rozkazòw bożych, traci prawo rozkazywania innym i rządzenia niemi. Człowiek jest względnym panem świata, Pan Bóg zaś jest Panem bezwzględnym, absolutnym. Człowiek o tyle dobrze żyje, o ile żyje jak Pan Bóg wskazuje, o tyle sobą dobrze rządzi, o ile się prawami bożemi rządzi. Pan Bóg jest siłą moralną rządzącą człowiekiem. Człowiek zaś o tyle ma nad człowiekiem władzy, o ile tę siłę bożą w sobie uznaje, zapomocą której nad innym człowiekem panuje. Bez Pana Boga bez téj siły moralnéj nie ma człowiek prawdziwéj, moralnéj władzy, ale ma władzę materyalną, fizyczną i zniża się do stanu siły naturalnéj, zwiérzęcéj. Taki człowiek nie kieruje się rozumem i sercem, które stanowią istotę, treść, duszę człowieka, ale się powoduje pobudkami cielesnemi, i staje się materyją, ciałem. Taki człowiek umarł duchowo a żyje tylko ciałem, jest trupem duchowym, chociaż żyje ciałem. Ktoby był w takiéj strasznéj duchowy śmierci, niechaj wròci do źródła życia, którem jest Pan Bóg, a ożyje.

Ostatnie Przeciętne ceny targowe za korzec,							
W	Przenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Hrecz.	Grochu	Kartofli
Tarnowie dn.							
Wrocław za 200 funtów	14·50 m a	13·70 r k	11 20 s r	12 80 e	— b	14·10 r	— a
Złoczowie dn. 20. b. m.	6·50	4·50	4	3·40	5	5·40	120.
Koszów w Kołomej.	7·80	6·35	4·30	3·60	—	7·87	—

Kursa.

Indem. galic. 87 50 — bukowińskie 86·50 Listy zastaw. Tow. kred. ziem. 87·90 —5% Bank. hip. gal. 92·60— Kolej Karola Lud. 223.50 — Lwowsko - Czerniowiec. 136.75 — Kolej węgiers. wschod. 50. Akcje franko austr. — — Anglo-austr., B. 115·

Losy.

Krakowskie 15·50 Stanisławowskie 15—Palffy 27·25 Klary 27·50 Rudolfa 13·2

Monety. Dukat holen. 5·10 césarski 5·15 Napoleondor 8.88 Półimperyał ros. 8 90 Rubel srebr. 1·62 papierowy 1·50 Tałar pruski—— Srebro 101.

21. Nr. „Dzwonka" wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 6. listopada.



Dom murowany piątrowy w Tarnowie,

będący w najlepszym stanie, i położony wśródmieściu, jest każdego czasu z wolnéj ręki do sprzedania, pod bardzo korzystnemi warunkami.

Bliższe szczegóły udzieli Redakcya „Dzwonka i zgody."

Do wiadomości

wszystkich PP. TT. Akcyonaryuszów Towarzystwa naszego z uzbieranego dotąd zarobku na dniu 31. Października 1875 o godzinie 6téj popołudniu **wiadro piwa Pilznieńskiego jest do wypicia.**

Dyrekcya Towarzystwa

Zwischen Mein und Dein.

☞ Zawiadamiamy naszych czytelników, że w przyszłą sobotę tj. dn. 30go październ. „Dzwonek“ nie wyjdzie, ponieważ podług ust. prass. tylko dwa razy w miesiącu wyjść może, a właśnie wyszedł.

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

Nr. XX. 23. października 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

Sprawozdanie z posiedzenia rady miejskiéj z dnia 16 Września.

Dokończenie.

Pan burmistrz podaje wniosek zasadniczy pana Sz. pod głosowanie i *wniosek uchwalono jednogłośnie,* t j. że miasto **ma być oświetlone gazem!**

Teraz zabrał głos radny p. W. i powiada: ponieważ uchwaliliśmy oświetlenie miasta gazem, więc wypada wybrać komisyą, którahy w imieniu miasta, znosiła się z przedsiębiorcami. Do téj komisyi proponuje trzech członków ekspertów (*t. j. świadomych rzeczy czyli rzęczoznawców p. R.*) to jest: panów Wisłockiego, Müldnera i Szeligiewicza.

Jedni godzili się na komisyą z trzech, inni żądali 5 członków; nareszcie zapadła uchwała, aby wyznaczono komisyę z pięciu członków. Do téj komisyi wybrano prócz powyższych, dwóch jeszcze panów; Szancera i Salomona.

Komisyi téj polecono, aby nawiązała porozumienie się z p. W. i p. N. — z tym ostatnim, według wniosku p. Westrajcha.

Ponieważ nasze miasto, zamierza wprowadzenie oświetlenie gazowe, więc nie od rzeczy będzie, że dla przestrogi i dyrektywy przytoczymy artykuł z Kuryera polskiego dosłownie:

— Oświetlenie naszego Lwowa zarówno jak naszych domów, stoi dzięki wpływom „kultury zachodniéj“ na stopie jak najniższéj i połączone jest z mnóstwem niedogodności, nawet niebezpieczeństw dla mieszkańców.

Kontraktem zawartym w r. 1856 oddane zostało miasto nasze w kuratelę pod względem oświetlenia towarzystwu dessauskiemu. Towarzystwo podjęło się za drogie pieniądze, bo blisko 24.000 złr. rocznie oświetlać gazem główne place i ulice miasta. Świeci się u nas za te pieniądze 650 lamp gazowych. Kosztuje więc każda lampa 36 złr. 92 ctu. rocznie. Pomimo tego, oświetlenie jest bardzo liche. Płomyki gazowe świecą tak słabo, że wstyd powiedzieć, iż to gaz się świeci, a ile nam wiadomo, nie ma w kontrakcie na to dostatecznego rygoru, aby na towarzystwie wymódz lepsze oświetlenie. Wiemy, że w innych miastach gminy, albo dopuszczają konkurencji kilku przedsiębiorstw, które starają się jeden przewyższyć drugiego w doskonałości oświetlenia, na czém publiczność zyskuje. Pożądanaby więc była zmiana kontraktu. Cóż? kiedy tu kontrakt zawarty podobno na lat 40. Była ku temu sposobność przed kilku laty, kiedy towarzystwo samo domagało się zmiany kontraktu, oczywiście na swoją korzyść, ale można było kontrakt wtedy zerwać albo przemienić i postawić nowe warunki. Tymczasem pod wpływem apostołów „zachodniéj kultury“ gdy się okazało, że rada miejska zechce raczéj dla gminy korzystniejsze wyjednać warunki niż przyzwolić na to, aby nas towarzystwo dessauskie jeszcze lepiéj wyzyskiwało, utopiono całą sprawę gdzieś w tekach panów referentów, z których jeden, p. Ludwik Wolski opuścił i radę i miasto, drugi zaś śp. Sermark, umarł, nie załatwiwszy sprawy.

Co się dzisiaj dzieje z kwestyą oświetlenia gazowego, to jest dla pospólstwa lwowskiego zagadką, że oświetlenie jest złe.

Lecz oprócz złego oświetlenia i drogości onego, doznajemy jeszcze innych niedogodności ze strony towarzystwa gazowego. Oto rury gazowe psują się często, a towarzystwo, aby dojść gdzie one się psują, wyjmuje kamienie z bruku całemi rzędami i pozostawia je na ulicy tak, że przy zmierzchu lamp gazowych ludzie się na nich potykają, a co gorsza, powozy się wywracają.

Słyszeliśmy, że magistrat przedsiewziął przeciw temu surowe środki. Ale to wszystko nic nie pomoże jak długo oświetlenie będzie pozostawać w ręku towarzystwa desauskiego i jak długo kontrakt nie zostanie zmieniony.

Związek straży ochotniczych. Niezmierne spustoszenia, których widownią był kraj nasz w ostatnich latach w skutek bezprzykładnych pożarów, niszczących do gruntu ludne osady miejskie i wiejskie, obudziły obywatelstwo z apatji, i z pociechą widzimy od niejakiego czasu gorliwy ruch około organizowania ochotniczych straży pożarnych. Ważna ta dla dobrobytu sprawa, postępuje jednak nader zwolna. Przeszło na 400 miast i miasteczek, zaledwie 74 pomyślało dotych czas o téj niezbędnéj organizacyi, podczas kiedy o ścianę na Szlązku austryjackim, każda mieścina bez wyjątku jest już oddawna w posiadaniu poprawnych narzędzi tudzież porządnie umundurowanych i uzbrojonych gron ludzi, umiejących się z niemi w danych razach obchodzić Tak samo rzecz się ma na Morawie, w Czechach, Dolnéj i Górnéj Austryi, w Salzburgskiem, w Styryi i Tyrolu. W saméj Dolnéj Austryi istnieje obecnie przeszło 200 ochotniczych straży pożarnych na terytorjum tak małem, że gdy w jednéj miejscowości wybuchnie pożar, to na widok łuny, dymu, lub na wezwanie telegraficzne, zbiega się na ratunek 6 lub 7 straży ochotniczych, a w ostatnich latach nie było tam wypadku rozleglejszego ognia. Do takiéj wprawy i do takiego rozgałezienia obrony pożarnéj przyjść w kraju naszym, było od trzech lat myśla powziętą na zjeździe strażackim w Wieliczce. Różne przeszkody stanęły na zawadzie wykonaniu jéj Dzięki inicyatywie straży brodzkiéj i delegatom straży krakowskiéj ponowiono myśl utworzenia związku straży ochotniczych na zjeździe reprezentantów 13 towarzystw strażackich, odbytym w Brodach dnia 26 lipca b. r. i polecono wydziałowi straży lwowskiej ułożenie statutów, tudzież zwołanie zjazdu delegatów wszystkich istniejących już, lub zawiązujących się w kraju naszym towarzystw strażackich. Czyniąc zadość włożonemu jednogłośną uchwałą obowiązkowi, wydział straży ogniowéj lwowskiéj rozesłał ułożony statut związku i zaprosił do wysłania delegatów na zjazd, który się odbędzie we Lwowie d. 31 października i 1 listopada b. r. a którego zadaniem będzie: 1) ukonstytuować związek; 2) uchwalić normalny statut i instrukcyę dla zawiązujących się towarzystw straży miejscowych i powiatowych i 3) powziąść szczegółowe postanowienia prowadzące do zamierzonego celu. Poczyniono nadto kroki, aby podczas zjazdu urządzić bodaj małą wystawę narzędzi pożarnych i strażackich.

K. P.

Na cmentarzu tutejszym, na pomniku wystawionym na grobach poległych w roku 1863 — 1864, znaleźliśmy przyklejoną kartkę papiéru z następującym wiérszem:

Poległym w r. 1863 — 1864.

Cześć tym popiołom, cześć wam męczennicy!
Którzyście swoją świętą krew przelali;
Przyszłość was wyryje na złotéj tablicy
Żeście Ojczyźnie swe życie oddali.

Wy piérwsi którzy niosąc ofiarę*)
Ze swego życia, chwalebnie zginęli
Za swą Ojczyznę, wolność i wiarę
W nagrodę wieniec męczeński wzięli.

Smutne o Polsko twoje pamiątki:
Tylko w mogiły, krzyże i groby
Tyś się ubrała, jak dla ozdoby;
Wystają z mogił bohaterów szczątki.

Te groby kiedyś chwała okryje,
Potomność będzie zlewać je łzami
Gdy w Polsce znowu wolność odżyje
O wtedy szczycić będziem się wami.

U dołu podpis taki:
Bronisław B. b. r. c. i.

---

*) Polegli oni w samém początki powstania.